


Kult zdobywcy

Lasy, góry, niedostępne miejsca, dziewicze tereny zawsze budziły w człowieku ciekawość, chęć poznania i odkrycia ich tajemnicy. Pragnienie poczucia się częścią miejsca, zespolenia się z nim, ustępowało najczęściej innym, bardziej prozaicznym motywacjom. Poznać, aby zdobyć i zawładnąć, wejść w posiadanie bogactw naturalnych, które kryły te tereny, zostać ich wyłącznym właścicielem - takie wyzwania stawiali sobie najczęściej ci, którzy przeszli do historii jako sławni odkrywcy i konkwistadorzy.

Dzике tereny na naszej planecie są ujarzmiane po raz kolejny. Na ich ponowny podbój  wyruszają nie tylko wielkie ponadnarodowe firmy zainteresowane eksploatacją, ale również indywidualni amatorzy ekstremalnych wrażeń mających za swoje tło miejsca nie wchłonięte jeszcze przez cywilizację. Puszcze i niedostępne góry są wręcz idealnym miejscem do organizowania "szkół przetrwania" dla "zarządców zasobów ludzkich" wielkich firm. Pod czujnym okiem trenerów survivalu muszą oni pokonywać własny strach i poznawać granice swoich możliwości psychicznych i fizycznych w konfrontacji z nieobliczalnym żywiołem przyrody, aby po powrocie do miasta jeszcze skuteczniej i bezwzględniej promować kulturę wzrostu gospodarczego. Nowi adepci sukcesu i zdobywcy ziemi niczyjej w swych jeepach, na motocyklach crossowych, amfibiach i czterokołowych quadach niczym dawni drwale i górnicy uczą się ujarzmić to, co jeszcze pozostało po sacrum dzikiej przyrody. Nic więc dziwnego, że w bogatych krajach Zachodu posiadanie pojazdów terenowych staje się miernikiem pozycji społecznej i wyznacznikiem aktywnego korzystania z "uciech życia". Liczba sprzedawanych "terenówek", wg raportu "National Geographic" z 2001 r., szacowana jest w USA na ok. 1500 sztuk dziennie! Ich późniejsze testowanie na bezdrożach staje się kolejną zgorą instytucji odpowiedzialnych za ochronę środowiska. Efekty są bowiem tylko negatywne: mnożenie się nielegalnych szlaków, fragmentaryzacja środowiska, pogorszenie jakości wody i powietrza, konflikt z pieszą turystyką.

Problem ze zmotoryzowanymi traperami bezdroży nie jest niestety tylko bólem krajów najbogatszych. Od kilku lat Bieszczady, Gorce, Beskidy i inne miejsca w naszym kraju dotyka podobny problem. Zeszły rok był pod tym względem przełomowy, gdyż udało się dzięki zdecydowanej postawie obrońców przyrody odwołać międzynarodowy rajd jeepów "Trophy of Poland", jedną z największych tego typu imprez w naszej części Europy. Niedoświadczonym organizatorem rajdu był elitarny klub "Autotraper" z Łodzi, skupiający w swoich szeregach m.in. ordynatorów szpitali, profesorów uniwersyteckich, znane postacie świata kultury.

Również obecny rok zapowiada się bardzo ciekawie dla miłośników ujarzmiania dzikiej przyrody i jej obrońców. W Bieszczadach pałeczkę przejął bowiem lokalny Automoto Klub z Krosna, który dla amatorów motokrosowych szaleństw chce urządzać jazdę na ostrym gazie po leśnych wertepach. Impreza, którą chciał zorganizować nazywa się "Motocyklowy Rajd Bieszczadzki". Na szczęście po kolejnej interwencji Pracowni w miejscowych nadleśnictwach i urzędach, zapawy motokrosowców zostały nieco ostudzone. Jednak południowa część Polski z trudno dostępnymi terenami górkimi wciąż kusi swym pięknem amatorów mocnych przeżyć. Kogo bowiem obchodzi, że są to nieliczne już ostoje ciszy i spokoju, które powinny pozostać azylem dla dzikiej przyrody. W wielu takich miejscach rozryte oponami potoki i dukty leśne świadczą o tym, że wciąż jest to poligon dla kowbojów ery motoryzacji. Wranglery, Land Rovers, Suzuki, Hondy ruszają na górskie szlaki stając się coraz częściej nazwami kolekcji "obuwia sportowego", używanego przez męską część polskiej klasy średniej. "Kiedy przez trzy dni, spocony, upaprany błotem przedzieram się jepeem przez rzeki i chaszczki Bieszczad, czuję, że żyję" - mówi w wypowiedzi dla "Newsweeka" (23.06.2002) Maciej Majchrzak, założyciel jepeowego imperium "Autotrapera". W ten sposób on sam i gazeta użyczająca

łamów do tego rodzaju wypowiedzi promują coś, co nie tylko jest zwykłym barbarzyństwem ekologicznym, ale i na ogół oznacza konflikt z prawem.

Pasja przeżywania ekstremalnych wrażeń za kierownicą samochodów i motocykli terenowych szerzy się w Polsce od lat 90. Liczba automotoklubów zaczęła szybko rosnąć, zasilana wciąż nowymi posiadaczami "terenówek". Podobny proces ma miejsce w każdym kraju, który czerpie swoje wzorce z zachodniego kultu samochodu. Pouczająca może być tutaj wiadomość o próbie wpisania do Księgi Guinnessa wyczynu grupy Rosjan, którzy postanowili wnieść na własnych plecach samochód terenowy na szczyt Elbrusa (5633 m.n.p.m.) w górach Kaukazu w zamian za otrzymanie na własność tego auta. Być może więcej światła na psychologiczne podłoże tego zjawiska rzuci lektura literatury fachowej, gdzie w słowniku "off-roadowym" pod hasłem "adrenalina" można znaleźć takie wyjaśnienie: "Substancja produkowana w ogromnych ilościach przez organizm podczas jazdy terenowej - niezbędna do przejścia w stan amoku".

Skoro ktoś gustuje w stanie amoku, to jego problem. Pod warunkiem, że upust nadmiernemu poziomowi adrenaliny będzie dawał na przeznaczonych do tego terenach - starych hałdach przemysłowych czy poligonach, a miejsca cenne przyrodniczo zostawi w spokoju.

Dariusz Matusiak